

W kuźni Wołana

Korespondent ABC w zakładach Kruppa

Naszemu korespondentowi udało się przedostać na teren słynnych Zakładów Kruppa. Oto jego wrażenia:

Miasteczko Essen nie różni się pod względem zewnętrznym od żadnego innego z miast niemieckich w okręgu przemysłowym. Jest równie „systematyczne” czyste i ukwiecone ogrodami i szpalarami drzew.

W atmosferze miasta wyczuwa się jednak coś zupełnie oryginalnego, jakby miasto to posiadało swój odrębny duch, wyczuwa się specjalną powagę i koncentrację zainteresowań i prac ludzkich, gdzieś poza jego granicami. Tak-sówka nasza mija dzielnicę willo-wą, pełną kwiejących sadów i ogrodów i zatrzymuje się przed ponurą bramą, przypominającą wyglądem i rozmiarami wejście do twierdzy.

Bez kobiet

Mijamy tę bramę i po chwili jesteśmy w wielkim, luksusowym gmachu administracji Zakładów Kruppa. Personeł tak fabryki, jak i administracji jest złożony wyłącznie z mężczyzn. Żadna kobieta, nawet Niemka, nie ma prawa wstępu pod żadnym pozorem na te tereny. Jeden z dyrektorów wita nas bardzo uprzejmie i po chwili zaczyna zwiedzanie fabryki.

Na pierwszy ogień idą zakłady ciężkiego przemysłu. Zakłady te sprawiają wrażenie gigantycznej kuźni bogów Wąlgalii. Wielkie piece wyrzucają z siebie nieprawdopodobne ilości płynnej stali, rozsypując w oszklonych ha-lach miliony iskier.

Cały teren tego działu fabryki pokryty jest reszta siecia szyn kolejek dojazdowych, które są w ciągłym ruchu, tak, że przechodząc przez teren fabryczny nale-ży po prostu skokami wymijać krążące wagony. Praca jest pra-wie zupełnie zautomatyzowana i idzie niebywale sprawnie.

Dla gazów

W jednej z hal zauważamy wielkie ilości gotowych już pro-duktów. Są to olbrzymie cylind-ry gazu, jak nas objaśniają „dla gazu świetlnego”. Cylindry te są tak skonstruowane, że po-siadają zdolność przechowywa-nia gazu o kolosalnym sprężeniu. Podłoga jest zawalona setkami rur, zwężających się z jednej strony, w których bardzo wpraw-ne oko rozpoznać może lufy ar-matnie.

Tempo, tempo...

Przechodząc do następnej ha-li odbywa się tam produkcja pa-rowozów. Jest to może najbar-dziej usprawniona gałąź prze-mysłu danej fabryki, zupełnie zmechanizowana. Przy zastoso-waniu najnowocześniejszych środ-ków (największa na świecie pra-sa do wytłaczania kół), dosłown-ie kilku robotników jest zatrud-nionych przy masowej produkcji podstawowych części maszyn. Co dwie minuty toczy się z hałasem po szynach gotowe koło lokomo-tywy, które przed chwilą było nie-kształtnym blokiem rozpalonej stali. Tempo, rozmiar, mecha-nizacja i szybkość pracy po prostu ogłusza i przeraża.

Następnie udajemy się do sali pracy ręcznej. Sala ta wypełnio-na jest całym szeregiem warsztátów najbardziej udoskonalonych, przy których cicho i sprawnie pracują liczne rzesze jednakowo-ubranych robotników. Wejście ob-ych nie przerywa pracy, nie wywołuje żadnych komentarzy. Krótkie spojrzenie spod oka i w dalszym ciągu jednostajne, zme-chanizowane prawie ruchy.

Marz wolskowy

Jest godzina 12ta. Syrena ogła-sza przerwę. Robotnicy automa-tycznie, jak na rozkaz, powstają równocześnie i w tej chwili cisza przerywana jedynie łoskotem war-sztatów, zostaje zapełniona roz-gwarem rozmów. Włączone są głośniki radiowe i sala rozbrzmie-wa odgłosem marszów wojsko-wych.

Narzęzia walki

Nawiązuję rozmowę z jednym z robotników. Odcignął mnie po chwili rozmowy na stronę i ko-rystając z chwilowego zgubie-nia się w sali, udziela kilka in-formacji.

O, tutaj w bloku fabrycznym, który nie dawno minęła, produkuje się masowo sieć na łodzie podwodne. Sąsiedni jest przysto-

owany do masowej produkcji sa-molotów bojowych. Warsztaty, w którym się znajdujemy, może być w chwili mobilizacji zamieniony natychmiast na warsztaty produ-kujący karabiny maszynowe. Per-sonel jest całkowicie zmilitaryzo-wany.

Twierdza tajemnic

Ogólne wrażenie, jakie się wy-nosi z tej fabryki, to wrażenie po-łężnej twierdzy, pełnej tajemni-chości grozy wojennej. Rozmowa moja z robotnikiem została zau-ważona. Podchodzi do nas dwóch panów, którzy oprowadzali mnie po Essen (jeden z nich kierow-nik rejonowy S. S.) i w ostrych słowach każą robotnikowi się usunąć. Zostaje on ujęty przez dwóch ludzi pod ramię i odpro-wadzony do sąsiedniej sali. Co się z nim stało — nie wiem.

W dalszym ciągu zwiedzania widzimy jeszcze zakłady samo-chodowe, z których co chwila wy-jżdżają dziesiątki gotowych ma-szyn. Są to w większości samo-chody półciężarowe i ciężarowe o lekkim typie.

Ko os

Fabryka Kruppa jest zaopa-rzona we wszelkie możliwe udo-godnienia. Posiada własny port rzeczny z kolosalnymi dźwigami, posiada własną kopalnię węgla, której urządzenie jest ostatnim krzykiem techniki. Cały trans-port węgla z szybów, klasyfika-cja, selekcja, transport — jest przeprowadzona za pomocą elek-tryczności. Robotników prawie nie widać. Posługują się oni pra-wie wyłącznie tablicami rozdziel-czymi.

Warunki pracy przy takich u-doskonaleniach są pierwszorzę-dne zarówno pod względem bez-pieczeństwa jak i higieny. Trud-no zorientować się w ilości robot-ników zatrudnionych na terenie zakładów Kruppa, sprawia to jednak wrażenie całej armii spe-cjalnie wybranych żołnierzy niemieckich. Obszar fabryki jest po-dobny do drugiego miasta, leżą-cego tuż u granic Essen. Nie ty-lko Essen żyje połączony tych war-sztatów, ale jak w późniejszej mo-jej podróży po Niemczech prze-

konałem się, i wzrok całych Nie-miec jest skoncentrowany w tym kierunku.

Do — zobaczenia

Na progu budynku administ-ra-cyjnego żegna nas teraz jeden z dyrektorów zakładów. Jest to ty-powy oficer pruski, o surowej i zimnej twarzy, pociętej bliznami. Żegna nas uprzejmie, z uśmie-chem, z wamięchem pełnym poczu-cia siły i buty niemieckiej.

A. M-skł.

Cenne odkrycia

prof. Koszrzewskiego na Śląsku

Zasłużony badacz pradziejów Śląska, prof. dr. J. Koszrzewski prowadził ostatnio w towarzyst-wo swego asystenta Tadeusza Wieczorowskiego, badania arche-ologiczne w Leśnicy w pow. lubli-neckim.

Badania prowadzono z fundu-szów Wydawnictw Śląskich Pol-skiej Akademii Umiejętności. Podczas tegorocznych badań roz-kopano w Leśnicy tuż nad stro-mą skarpą rzeczki Leśnicy kilka chat prehistorycznych, kształtu prostokątnego z wyraźnie zacho-wanymi śladami słupów

Zabytki znalezione w obrębie chat, jak np. ułamki naczyń to-czonych na kole, wykonanych z delikatnej gliny, siekierka żelaz-na, paciorki szklane, poelipa trój-kątna żarna rotacyjna, — datują tę chatę na okres późnorzymski, t. j. na lata 300 — 400 po Chr. Wewnątrz chat znaleziono także paleniska, zagłębione w ziemi i wyłożone kamieniami.

Wyniki tych badań zostaną opublikowane w Pracach Arche-ologicznych Polskiej Akademii Umiejętności.

W każdej godzinie

Msza św. odprawia się na świecie

Nie ma takiej godziny, takiej minuty w ciągu doby, ażeby na kuli ziemskiej nie odprawiała się Msza św. Jeżeli przyjmemy, że

Msza św. zaczyna się o g. 7-ej ra-no, bo istotnie o tej porze najwię-ciej Mszy świętych się odprawia. Jeżeli za środek świata przy-jmiemy Rzym, to możemy ułożyć

następujące zestawienie, które zilustruje nieprzerwane trwanie Mszy św. na świecie.

Gdy w Rzymie wybija pierwsza godzina po północy, na przeciwle-głej stronie globu ziemskiego słońce oświeca już światynie. Dzwonią tam na Mszę świętą, ka-plan wychodzi, zaczyna się Ofia-

ra. W Indiach Bengalskich, w wikariatach apostołskich Fatmy i Kalkuty, na wyspie Cejlon, a następnie w Madrasie. Gdy w Rzymie bije godzina 2-ga Msza św. zaczyna się w wikariacie a-postolskim w Bombaju.

W Rzymie wybija godz. 3 i 4 — w olbrzymiej Rosji, rozsiłani po jej przestrzeniach kapłani ka-tołicy, w ukryciu, potajemnie odprawiają bezkrwawą Ofiarę.

W Rzymie dochodzi godzina piąta: z Mszą św. wychodzą ka-plani w Grecji, Egipcie, środko-wej Afryce, w kraju Boerów, w Afryce południowej aż do Przy-lądka Dobrej Nadziei. Pod koniec godziny piętej i w pierwszej po-łowie szóstej, Polska od Bałtyku aż do Karpat odprawia Msze św.

Godzina szósta w Rzymie — Msze św. odprawiają Szwajcarzy, Belgowie, Niemcy, Anglicy, Fran-cuzi i Włosi, a wraz z nimi szcze-pry katolickie Algieru i Maroka, lecz o tej godzinie i w Rzymie już rozpoczynają się „nabożeń-stwa”.

O g. 7-ej w Rzymie wychodzą Msze św. w Hiszpanii, Portu-galii i w Irlandii.

O g. 8-ej Msza św. odprawia się w Islandii, na wyspach Kana-ryjskich, w Senegalii i Senegam-bii i Gwinei.

O g. 9-ej na wybrzeżach w Brazylii. O g. 10-ej — w Brazylii, Paragwaju i Urugwaju, o 11-ej w Nowej Szkocji, Antylach, Vene-zueli i Argentynie.

Gdy w Rzymie bije 12ta, w bla-skach rannego słońca rozpoczyna-ją się Msze św. w Kanadzie Wirginii, Peru i na Florydzie. O 13-ej wzdłuż Missuri w stanach Luizitanii i Teksasie. O 14-ej w Meksyku i w Górach Skalistych O 15-ej w Kalifornii, o 16-ej na wyspach Oceanu Spokojnego, o 17-ej i 18-ej na wyspach Tahiti i na Hawajach. O 19-ej na Karoli-nach i Nowych Hebrydach, o 21-ej w Australii Wschodniej na Tasmanii. O 22-ej w Mandzu-rii, na Korei i w Syberii wschod-niej, o 23-ej w Chinach Wschod-nich, w Szanghaju i Pekinie, na Kocchinlinie.

W Rzymie wybija północ — Msza św. odprawia się w Chi-nach zachodnich, na Syberii, w Syjamie i Tybecie.

Dwa karnawały



Karnawał „lepszych” sfer



KAR nawał szarego człowieka

PAMIĘTAJ!!!! ostatnia sobota karnawału!!! XVII BAL WARSZAWA SWEJ POLITECHNICE

25 bajkowo dekorowanych sal, ogród kalifów, hiszpańska bodega, akwa-rium abisyńskie. Tradycyjna karczmia i inne niespodzianki. W hali przy-grywają dwa zespoły reprezentacyjnej orkiestry

21 p. p. „DZIECI WARSZAWY”

Tydzień

fizjologiczno-religijny

Staraniem Studium Filozoficzno-Religijnego Studentów Uniwersytetu J. P. w Warszawie, odbędzie się w dniach od 17—22 stycznia o godz. 20 w Collegium Theologicum (Traugut-ta 1), Tydzień Filozoficzno - Reli-gijny na temat „Kultura bolszewiz-mu w świetle źródeł i krytyki”.

17. 1. niedziela. Zagajenie — J. S. ks. biskup prof. dr. A. Szlagowski.

Prof. U. St. Batorego dr. M. Zdzie-chowski — „O czerwonym terrorze”.

18. 1. poniedziałek, ks. mgr. A. Kwiatkowski — kierownik Instytutu naukowego badania komunizmu — „Historia ateizmu komunistycznego”.

19. 1. wtorek, ks. dr. E. Dąbrowski, doc. U. J. P. — „Komunizm a pod-stawy chrześcijaństwa”.

20. 1. środa, ks. dr. P. Chojnacki, prof. U. J. P. — „Materializm dzie-jowy jako filozofia naukowego ko-munizmu”.

Wśród irlandzkich oparów

Teatr Narodowy „Księżyc w żółtej rzece” Sztuka w 3 aktach Denisa Johnstona

Kiedy po trzech i półgodzinnym przedstawieniu opuścił się Teatr Na-rodowy i mroźny wiatr rozwiewa o-pary „irlandzkich mgieł”, wśród re-fleksji wywołanych oglądaniem sztu-ki błąka się także myśl: — „Po co?” Po co wystawiono tę sztukę? Autor jej, Denis Johnston, najwybitniejsza podobno postać w nowym pokoleniu dramaturgów irlandzkich jest naszej publiczności nieznany. Wątpić nale-ży, by oddano mu przysługę, wysta-wiając „Księżyc w żółtej rzece”. Tej sztuki publiczność polska mogła by-ła nie poznać.

Osią akcji „Księżyc” jest walka dwóch obozów, istniejących w spo-leczeństwie irlandzkim, a mianowicie zwolenników protektoratu Brytyj-skiego Imperium i nacjonalistów. dążących do całkowitego usamodzi-

nięcia się Irlandii.

Ale ta walka jest tylko kanwą, na której autor hantuje fantastyczne sylwetki bohaterów i spleta dziwacz-ne konflikty. Po scenie młota się 10 osób, wygłaszając ociekające pato-sem zdania, przeżywając tragedię, lub... plotkę bzdury w piąckim za-mroczeniu. A nad tym wszystkim u-nosi się duszne, naelektryzowana atmosfera, pełna denerwującego na-piecia, jak zły sen. Zdenerwowanie udziela się widzowi, który na do-miar nie rozumie co to właściwie dzieje się na scenie.

Sztuka bowiem odśladła świat dziwacznych, nieprawdopodobnych po-staci i zjawisk, obcych polskiemu wi-dzowi. Główna postać — inżynier Dobelle, to bankrut życiowy, neura-stenik, mizantrop cierpiący na „neu-

„Gra a dzwony Kopenhag.”

Dn. 26 stycznia o godz. 17.15 usły-szą radiosłuchacze ciekawą audycję, obejmującą średniewieczne pieśni duń-skie, ballady i romanse. W audycji tej, wezmą udział piosenkarz Irena Zakrzewska, sopranistka Janina Til-gner — Zakrzewska i pianista Franciszek Łukasiewicz. „Gra a dzwony Kopen-hagi” — to audycja, która zapowia-się niezwykle ciekawie. Stylowy na-strój tej audycji o charakterze śred-niowiecznym tworzy jeden z najbar-dziej atrakcyjnych punktów programu radiowego.

Odczyt

Jutro, w poniedziałek, o godz. 20 w Tow. Numizmatycznym (Stare Miasto, dom Baryczków) red. K. Jani-kowski wygłosi odczyt p. t. „De-nary koronacyjne Henryka II-go i ich naśladowictwa”.

Jo van Ammers Küller w Warszawie

Znana pisarka holenderska Jo van Ammers Küller, która i wśród czytelników polskich cieszy się olbrzymią poczytalnością, przybywa dnia 5-go lutego do Warszawy na zaproszenie Pen-Clubu Polskiego. P. Jo van Am-mers Küller wygłosi w lokalu Pen-Clubu odczyt pt. „Życie od-zwierciadlane w książkach”.

Podróżuj samolotem

Miast do baru „na rednego” Idź na paczkę do BLIKLEGO N. Świat 35

rozę romantyzmu”. W nierozumny sposób nienawdził swą jedyną córkę, gdyż matka jej zmarła przy po-rodzie. Jego siostra, Kolumbia, ko-sztowna, dziwaczna, stara panna, od-da się „sprawie” z dziecinnyim pa-tosem i — denerwuje każdym po-jawieniem się na scenie. Przywódca walczącej o wolność Irlandii mło-dzieży Darell Blake — jest pijakiem, fantastą, zapaleńcem, nie liczącym się z rzeczywistością. Pragnie on realizować swe fantastyczne zama-ry z takim samym skutkiem, jak gdyby chciał pochwycić księżyc odbity w rzece. Maci przy tym wodę (i inni jak także męca) więc znajduje swój księżyc w błocie.

George i kapitan Pots — dwaj marynarze alkoholicy są wprawdzie — prawdopodobni, ale i oni pozostają pod wpływem dziwacznych chi-mar.

Tej całej plejadzie fantastycz-nych, chwilami koszmarnych posta-ci, Johnston przeciwstawia nienie-ckiego przedsiębiorcę Tauscha, któ-ry jedyny w tej sztuce reprezentuje

zdrowy rozsadek oraz czyn obcego pioniera wobec leniwej, pełnej ro-mantyzmu bierności i jalonego ga-dulstwa autochtonów.

Tak, jak światło księżycy odbija się jaskrawo nawet w zmętniałej wodzie, tak prosta, mocna indy-widualność przybywa - pioniera, przed-siębiorcy Tauscha odbija się w męt-rym zwierciadle psychiki i charakte-rów przedstawicieli miejscowego społeczeństwa. Jednak i on ulega pod koniec destrukcyjnemu działaniu „irlandzkich mgieł”.

Trudno przypuścić aby Johnston zamierzał napisać satyrę na poli-tyczno - społeczne stosunki swego kraju. Byłaby to satyra zbyt brutal-na. Jeżeli pragnął dać jakąś apolo-gię defetyzmu i amoralności to rów-nież mu się to nie udało, gdyż wy-głaszane przez niego dytyramby, sławiające nikczemność i zło raczej — nudzą.

Autor operuje w swej sztuce za-szczeniami. Tak np. strzał polcejan-ta zabijającego prz. „odce opozycji

jest może prawdopodobny... gdzie indziej, ale w tej sztuce nie ma uzasadnienia.

Sztukę wystawiono z dużą „sta-rannością, a gra całego zespołu sta-ła na jednolitym wysokim poziomie. W jednym rzędzie należy wymienić Solską i Barszczewską, jak i Bu-szyńskiego, Damińskiego, Dominia-ka, Woskowskiego i Łapińskiego. Kamińska przeszarżowała może nie-co swą rolę pokojówką-jędy, nato-miast Socha tym razem znalazł się we właściwej roli. Komendant La-nigan powinien być właśnie dREW-niany, satywny, bez wyrazu i pate-tyczny.

Reżyseria Borowskiego szwank-o-wała nieco, jeśli idzie o tempo i ak-tu, również bez szkody dla całości można było skrócić długie denerwu-jące monologi w scenach końcowych.

Dekoracje Stanisława Jarockiego bardzo stylowe, pełne umiaru i sma-ku. Szkoda było jednak pracy wszyst-kich.

Stanisław Grzelecki